Po konfiskacie nakład drugi

Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 10 LISTOPADA NUMER X 139

REDAGUJE KOMITET

Książka jako czynnik Myśli Wolnej

Wynalezienie pisma było wielkim postępem, który przeprowadził ludzkość z barbarzyństwa do cywilizacji. Jak rozległym był jego wpływ, najlepiej zmierzyć można, przyjrzawszy się niskiemu stanowi plemion, dotąd bez niego żyjących, zależnych w swych tradycjach i regułach życia od pamięci, niezdolnych ani do gromadzenia wiedzy, jak my to czynimy, przez zachowywanie opisu wypadków, ani do zbierania nowych spostrzeżeń dla użytku pokoleń przyszłych. To też jest niewątpliwie słusznem nakreślenie granicy pomiędzy barbarzyńcą a cywilizowanym tam, gdzie wystąpiła sztuka pisania, gdyż ona daje ciągłość dziejom, prawu, etyce i nauce[1]). Wiedza tak wiąże się z pismem, że skoro jakiegoś człowieka nazywają uczonym, natychmiast wyobrażamy sobie, że on przeczytał wiele książek, będących głównem źródłem, z którego ludzie czerpią naukę.

Najdawniejszem pismem było pismo obrazowe, polegające na rysowaniu rozmaitych przedmiotów. Znali je już barbarzyńscy Australczycy i Meksykanie. Dalszy krok w rozwoju pisma uczynili Chińczycy i Egipcjanie, którzy do pewnych obrazów przywiązywali symboliczne znaczenie i mogli w ten sposób wyrazić w piśmie większą ilość rozmaitych pojęć. Lew

---

1) Edw. B. Tylor: Antropologja.

np. miał oznaczać siłę, włócznia i miecz — wojnę, oko — czujność i t. p. Egipcjanie udoskonalali stopniowo swe pismo, zwąne hieroglifami, używali często znąków, które już nie obraz, ale dźwięk miały wyrazić, torowali drogę do stworzenia pisma dźwiękowego (fonetycznego), którem się dotąd posługujemy. Niewiadomo kto stworzył dźwiękowy alfabet; genjalny ten wynalazek przypisują powszechnie starożytnym fenicjanom, choć prawdopodobnie jest on dziełem długiego rozwojowego procesu i mógł niezależnie od siebie, w rozmaitych pojawić się miejscach, a fenicjanie, naród kupiecki, przyczynili się tylko do jego rozpowszechnienia. Przez ich pośrednictwo alfabet ze Wschodu przedostał się do greków, ci przekazali go rzymianom, od których przeszedł do wszystkich ludów cywilizowanych.

Do początków XVI wieku pisane książki były bardzo kosztowne, dostępne tylko dla małej liczby bogatszych miłośników wiedzy. W starożytności istniała specjalna klasa przepisywaczów cennych utworów literackich i naukowych, w średnich wiekach przepisywali je zakonnicy i przechowywali w bibljotekach klasztornych. Dopiero wynalazek druku sprowadził zupełny przewrót w życiu umysłowem, przyczynił się do rozszerzenia oświaty[2]).

Drukowanie książek jest wynalazkiem starym; najstarszym w Chinach, gdzie uzyskiwano większą ilość egzemplarzy jednego tekstu przez odbijanie z kamieni, w które tekst ów wkuwano. Znacznie później, jednakowoż bardzo już wcześnie, bo od VI wieku, sporządzano w Chinach odbitki z desek (druk drzeworytowy). Druk przy pomocy liter ruchomych wynalazł kowal Pi Szeng w r. 1041; jego wynalazek nie zdołał jednak wyprzeć w Chinach druku drzeworytowego, ponieważ pismo chińskie, ze swemi licznemi znakami, stało na przeszkodzie pełnemu wyzyskaniu druku ruchomemi czcionkami. W Europie sztukę drukowania wynaleziono w połowie XV wieku; według wywołującej żywą dyskusję hipotezy Gotfryda Zedlera, Laurens Coster w Haarlemie wynalazł najpierw odlewanie czcionek, Jan Gutenberg zaś w Moguncji sporządził potem matrycę metalową; Gutenbergowi powiodło się też przedewszystkiem wykonać ręczny przyrząd do odlewania, który stworzył podstawę dla prawdziwej już sztuki drukarskiej i jej praktycznego zastosowania. Wynalazek Gutenberga był tak doniosły, że w paru dziesiątkach lat podbił cały ówczesny świat cywilizowany. W bardzo szybkiem tempie stał się druk jednym z najbardziej nieodzownych czynników kultury, a humanizm i spory religijne na tle reformacji przyczyniły się niemało do jego rozpowszechnienia. Jednem słowem druk —w postaci książki—wyprowadził kulturę na szeroki świat.

„Jeszcze więcej powiedzieć można: książka stała się nietylko pionierką kultury umysłowej, ale również ułatwiła czy

---

2) H. Witkowska: Z Dziejów Ludzkości.

też umożliwiła rozwój kultury społecznej i politycznej. Jako środkiem do propagandy posłużyła się nią reformacja i jedynie jej popularności zawdzięczała ona swój rozkwit. Również i drugi przełomowy przewrót w cywilizacji ludzkości, jakim bezwarunkowo była cywilizacja francuska spowodowała pośrednio książka. Wiadomo bowiem, że wielka rewolucja francuska nie była wynikiem chwilowych nastrojów czy też szczęśliwego zbiegu wypadków, ale rezultatem długiego przygotowywania, który umożliwiła i, powiedzmy odrazu, spowodowała książka. Wszak ona stworzyła wiek XVIII, nazwany wiekiem oświecenia, albo wiekiem książki. I dość wymienić nazwisko Jana Jakóba Rousseau'a i jego dzieła, aby uświadomić sobie jaką rolę w przygotowaniu rewolucji francuskiej odegrała książka"[3]). Otóż książka wywalczyła sobie prawo obywatelstwa; przeciwko dogmatowi wystąpił nowy kierunek filozoficzny, czyli duch powątpiewania i krytyki, a następstwem tego było wyzwolenie myśli z pod opieki kościelnej. Drogą książkową encyklopedyści francuscy zapoczątkowali ateizm i nową moralność.

W ruchu umysłowym Zachodu Polska udziału nie brała, nie przyswajała sobie nawet najcelniejszych jego zdobyczy. Dopiero w drugiej połowie 18-go stulecia usiłuje otrząsnąć się z martwoty scholastycznej, nawiązuje stosunki z wiedzą europejską. „Niemało usług zawdzięczamy cudzoziemcom, zwłaszcza Niemcom, którzy tłumnie napływając do Polski za Sasów, przynosili z sobą inicjatywę, lub rutynę, wyrobioną w różnych gałęziach działalności. Wszystko, począwszy od wysokich zagadnień filozoficznych Kartezjusza i Wolfa, wielkich pomysłów Newtona, poglądów historjozoficznych Woltera, skończywszy na reformie szkolnictwa, organizowaniu towarzystw literackich, publikowaniu żrodeł dziejowych i dzieł bibljograficznych, ożywieniu wydawnictw perjodycznych i gromadzeniu pomocy naukowych, znajduje w społeczeństwie uprawę i gorliwych adeptów"[4]).

Książka stała się krzewicielką kultury, jest istotnie prawdziwem dobrodziejstwem ludzkości. „Książka—rzecz tak zwyczajna i tak wszystkim znana — jest w istocie jednym z największych, najbardziej tajemniczych dziwów świata. Ktoś, kogo nie znamy, kto może mówi niezrozumiałym dla nas językiem, kto jest może o setki mil od nas oddalony, narysował na papierze szeregi znaków, które zwiemy literami i patrząc na nie my, ludzie obcy i dalecy autorowi tej książki, pojmujemy w tajemniczy sposób sens tych słów, myśli, uczuć i obrazów. Podziwiamy opis przyrody, rytm języka, muzykę słów. Czytając te barwne kartki z rozrzewnieniem, ze wzruszeniem, czasem w rozmarzeniu, czasami ze śmiechem, wchłaniamy w siebie życie jakiejś duszy ludzkiej, obcej nam lub pokrew-

3) Adam Bar: Znaczenie książki w rozwoju kultury.
4) Wł. Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce.

nej. Książka jest może najbardziej złożonym, najbardziej podziwu godnym cudem ze wszystkich cudów, które stworzył człowiek w swym dążeniu do szczęścia, do zdobycia przyszłości".

Tak pisze Maksym Gorkij, wieszcz ludu rosyjskiego, wielki pisarz-samouk, dla którego książka stała się wielką potrzebą życiową, istotą żywą, towarzyszem, a pozatem, jak sam wspomina, wszystko inne w jego oczach nie miało najmniejszego znaczenia.

Wdzięczność, jaką powinniśmy mieć dla książek, trafnie określił sześćset lat temu kardynał Ryszard de Bury w swoim „Philobiblionie", twierdząc: „Książki są nauczycielami, którzy kształcą nas bez rózgi lub linijki, bez ostrych słów lub złości i bez żadnej opłaty. Gdy zbliżamy się do nich, nie śpią, gdy prowadząc studja pytamy, niczego przed nami nie tają, gdy wprowadzimy je w błąd, nigdy nie sarkają, a gdy czytelnik jest nieukiem—nie szydzą".

W epoce obecnej o wiele większym jest dług wdzięczności w stosunku do książek, aniżeli wówczas, gdy ów kardynał pisał te słowa. I dlatego myślący człowiek wie, iż książki są prawdziwymi przyjaciółmi.

„Mam przyjaciół, mówi Petrarka, których towarzystwo jest dla mnie niewymownie przyjemne, są różnego wieku i pochodzenia. Łatwo dostępni są moi przyjaciele, zawsze gotowi do usług; obcuję z nimi i zwalniam się od nich, kiedy zechcę. Jedni uczą mnie, jak żyć—drudzy, jak umierać. Jedni tętnem swego życia odpędzają odemnie troski i rozweselają mnie, wówczas gdy drudzy dodają hartu duszy i uczą, jak należy powściągnąć namiętności i polegać tylko na samym sobie". To są właśnie ulubione księgi, twory wielkich umysłów różnych pokoleń ludzkości.

Nie jednemu dziwnem się wyda, że taką potężną siłę przypisujemy książkom; lecz książki są to ideały, a wszystko wielkie i małe, dzieje się przez idee. Książkom zawdzięczamy wszystko złe i dobre, jakie jest na ziemi. Trzy lub cztery książki rządzą światem! Spojrzyjcie, co uczyniły wedy (święte księgi staroindyjskie) z Indyj, koran z ludów muzułmańskich! Ludy są szczęśliwe lub nie, stosownie do myśli pisanej, która jest ich natchnieniem. Dlatego też Azja umiera pod uciskiem kajdan, dlatego Anglja, Francja i Ameryka są wolne.

Kto zna książki, zna świat. Książka—to wielka rzecz. Jej wpływy rozciągają się nietylko na narody: książka przemawia wprost do jednostek, budzi ich zdolności, rozwija genjusz. Utwory Homera ożywiają w Aleksandrze Macedońskim marzenia o sławie Achillesa, podbija Azję i jego zdobycze rozpoczynają cywilizację zwyciężonych narodów; opisy Marka Polo rozbudziły w duszy Krzysztofa Kolumba ową wzniosłą ciekawość, która go pchnęła do odkrycia Nowego Świata. Plutarcha życiorysy znakomitych ludzi natchnęły Rousseau'a tym

typem idealnego piękna, które odtwarza we wszystkich swoich dziełach.

Ale nie tylko w życiu genjuszów, lecz i w umyśle każdego człowieka czytana książka może wywołać wielkie zmiany—nowe poglądy, postanowienia i krytykę, które drogą ewolucji z czasem objawiają się nazewnątrz w czynach i postępowaniu danej jednostki.

„Kino i radjo — dwa najwspanialsze triumfy XX wieku w dziedzinie wymiany i upowszechniania duchowych dóbr ludzkości — nigdy nie zastąpią książki i nigdy jej nie dorównają.

„Nie zastąpi jej kino: bo najpiękniejszy i najbardziej wstrząsający widok nie zastąpi poufnej, szczerej rozmowy z przyjacielem; a przyjacielem może być tylko książka... I nie zastąpi jej radjo: bo głosu radja można słuchać w skupieniu lub w zachwycie, ale nie można z nim, tak jak z książką, walczyć, ścierać się zajadle, polemizować, urastać w tej walce i własny hartować krytycyzm"!

I kino i radjo przesuwają przed nami cudne wielobarwne i wielodźwięczne pasma najzbytkowniejszych wrażeń oraz rozkoszy estetycznych prawd lub wskazań pożytecznych.

Ale tylko książka czyni zadość elementarnej, powszedniej, koniecznej potrzebie życia.

Tylko ona stać się może w ręku miłośnika swego organem pracy samokształcenia i samowychowywania. Tylko ona potrafi rzeźbić umysł i kształtować charakter" [5]).

Zaprojektowane przez Wacława Grubińskiego pierwsze doroczne „Święto książki", inaczej „Dzień ksiażki", odbył się w Warszawie na schyłku roku 1924 w stanie zaczątkowym, gdyż zabrakło czasu na zorganizowanie bardziej pełne tego kulturalnego święta. W. Grubiński na dzień święta książki napisał zwięzłą odezwę do uczniów. Odczytanie tej odezwy we wszyskich szkołach miało być punktem wyjścia do krótkiej pogadanki na temat książki. Projektowane „pięć minut dla książki w szkole" nie było jednak urzeczywistnione. W odezwie swej Grubiński mówi:

„Co to jest książka? Książka to inteligencja twórcza. A co to jest inteligencja? Światło. Ludzkość nie może żyć bez światła. Innemi słowy, zginęłaby w ciemnościach bez książek. Dobra książka jest zabawą i jednocześnie nauką, jak zajmująca podróż po ślicznym nieznanym kraju. W takiej podróży myślimy tylko o przyjemności, a przecież zarazem uczymy się, nie wiedząc o tem,że się uczymy. Książka to przyjaciel. Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książek.

Każdy człowiek powinien zbierać książki; w ten sposób nigdy nie będzie sam w domu.

---

1) J. Mortkowicz: Świat książki.

W każdem mieszkaniu powinny być książki. Zapamiętajcie, że mieszkanie bez książek jest jeszcze ciemniejsze, niż mieszkanie bez lampy. Mieszkanie bez książek nie jest mieszkaniem, lecz jaskinią".

Dzień książki świętuje Moskwa rok rocznie dnia 5 maja. Jest on ściśle związany z dniem prasy. Sam jarmark książki urządzany jest na bulwarze Twerskim. Stają tu długie rzędy kramów, poprzystrajanych w chorągiewki, na których widnieją napisy agitacyjne w rodzaju: „Lenin przymierał głodem, ale książki kupował". „Kto posiada książki, nie potrzebuje ludzi".

„Kto bywał w Rosji, spotykał na długie jeszcze przed rewolucją lata na stacjach kolejowych, na przystaniach i na statkach na Dnieprze, Wołdze i innych większych rzekach kolporterów z torbami, wypchanemi co najprzedniejszą literaturą owych czasów. Wszyscy pierwszorzędni pisarze i popularyzatorzy przenikali w ten sposób do głębi kraju, docierając do miasteczek, do osad i wiosek i utrwalając swe wpływy tam, gdzie inaczej nikomu by kupno książki przez myśl nie przeszło. Była to organizacja, stworzona, jak mówi inż. Jan Komarnicki, przez samorządy miejskie, przez t. zw. „ziemstwa", które umiały usunąć wszelkie przeszkody, jakie im rząd stawiał".

Myśl ta nie w Rosji zresztą powstała. Jeżeli o niej wspominam, czynię to dlatego jedynie aby wskazać, ile w tak nawet ciężkich warunkach dokonać było można.

Na całym świecie sprzedają się książki w niedzielę dla ludzi, którzy w ciągu tygodnia nie mają możności myśleć o czem innem, jak o pracy: w Berlinie, w Lozannie przed uniwersytetem, w Paryżu na bulwarach, w Rzymie, Neapolu i t. d. Anatol France poświęcił piękne stronnice takiej właśnie sprzedaży książek, jak również zaznaczył, że zamiłowanie do książek jest zaiste pochwały godnem zamiłowaniem. „Sprzedaż książek na bulwarach paryskich jest większym blaskiem dla Francji, niż cały Montmartre i wszystkie na nim kabarety. Przez te bulwary przechodziły całe pokolenia francuskich pisarzy, ucząc się ze starych podartych książek myśli i stylu". [6]) U nas, w Polsce, jest inaczej: książka jest poniewierana, a sztuka zepchnięta na ostatni plan. Dzisiaj ubogi robotnik w Warszawie nie ma możności kupienia książki za tanie pieniądze, stosownie do swych upodobań i środków. „Wara mu kupić książkę w niedzielę i spędzić nad nią dzień i wieczór. Może tylko wałęsać się po ulicach, pić wódkę z rozpaczy nad swoją niedolą, grać w karty i zaglądać jak parjas do jednego, to do drugiego szynku".

„Propaganda książki! Oto wielkie a nieznane dotychczas w Polsce słowo" — jak słusznie mówi Stan. Łam. Nasze księgarnie — to sklepy tak samo urządzone jak wszystkie inne, np. kolonjalne. Towar leży, za ladą siedzi właściciel

6) St. Fr. Iwieński: „Walka o Polskę" str. 37.

lub jego pomocnik i czeka na nabywcę. Ale o ile ludzie wiedzą, że w sklepach spożywczych jest masło, ser, chleb i inne tykuły do pożywienia ciała, — o tyle w strawie dla ducha nie orjętują się tak dokładnie. Mało kto wie, co niezorjentowanemu klijentowi sprzedać. Wytwarza się kłopotliwa sytuacja, gdyż obie strony nic nie wiedzą. Trzeba więc koniecznie propagandę książki prowadzić w dwu kierunkach: wśród publiczności i wśród księgarzy".

„W Paryżu przyjęła się zasada, że książka jest takim samym przedmiotem handlu jak każdy przedmiot codziennego użytku, i zgodnie z tą zasadą przestrzega się czujnie, aby czytelnik mógł nabywać książkę wszędzie, gdzie znajdzie się ku temu dostateczny pretekst".

W „Przeglądzie Literackim" za m. marzec r. 1930 w tej właśnie kwestji Jan Lorentowicz pisze: „To też w chwili obecnej kupować można w Paryżu ostatnie nowości wydawnicze nietylko w księgarniach, ale w każdej „papeterie", gdzie obok materjałów piśmiennych znajdzie się w witrynie puste miejsce na 20 — 30 tomów. Przechodzień, kupując dziennik, papier listowy lub jakikolwiek drobiazg biurkowy, zatrzymuje się przed witryną i dowiaduje się, co wyszło z druku w ostatnich dniach. Kupuje książkę i przegląda ją w drodze do biura lub miejsca pracy zawodowej. Nie potrzebuje szukać dużej księgarni sortymentowej: znajdzie nową książkę wpobliżu swego mieszkania i to w najbardziej nawet zapadłym kącie Paryża.

Jednocześnie książka zdobyła dziś w Paryżu specjalny przywilej handlowy. Dawniej zamykano księgarnie, jak wszystkie inne sklepy, prócz spożywczych, o godz. 7-ej wieczorem; teraz powiedziano sobie, że pokarm duchowy powinien mieć conajmniej takie prawa handlowe, co strawa fizyczna: skoro restauracje mogą być otwarte do północy i dłużej, należy pozwolić na to samo wszelkim księgarniom. To też szczególnie miłą i pożyteczną nowością życia paryskiego jest nocna sprzedaż książek. Obok restauracji znajdzie przechodzień księgarnie, bogato wyposażone i otwarte do północy. Książki, rozłożone zwyczajem paryskim pod otwartem niebem na półkach i stołach na trotuarze, wolno przeglądać przed nabyciem. Jest to wielka wygoda dla czytelnika, pociągająca za sobą jak najlepsze skutki dla księgarza. Naturalnem następstwem szukania wszelkich sposobów ekspansji książki jest zwrócenie uwagi księgarzy na teatry. Powiedzieli sobie słusznie, że skoro istnieją w teatrach obszerne bufety z napojami i jedzeniem, powinien się tam również znaleźć kącik na sprzedaż książek. Z powodu fatalnej ciasnoty teatrów paryskich, nie wszędzie to możliwe. Ale w teatrach obszerniejszych pozakładano już wcale przyzwoite księgarnie. Sprzedaje się tam nietylko książki, dotyczące teatru, ale wszelkie wydaw-

nictwa literackie i artystyczne, a nawet filozoficzne i naukowe. W księgarniach tych można nabywać książki na raty, na bardzo dogodnych warunkach spłat tygodniowych czy miesięcznych. Książki zamówione przynoszą nazajutrz nabywcy do domu wraz z zobowiązaniem do podpisania".

W obecnym ustroju społecznym musimy kupować wszystko. Nawet pokarm dla duszy — t. j. książkę. A jak na tem wychodzimy? Trzeba przyznać, że nieraz bardzo źle. Nietylko bowiem przepłacamy pośrednictwo, lecz, co najgłówniejsza, często bardzo książka jest czynnikiem deprawującym i umysł i duszę. To też powinny u nas powstawać spółdzielnie księgarsko-wydawnicze[7]).

Trzeba nam przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że my w Polsce mało kochamy i mało szanujemy książkę. Książka gra jak najmniejszą rolę w życiu naszem; uważamy ją za zbytek życiowy. Można pożądać papierosa albo wódki, można nie móc żyć bez kina, ale więcej niż połowa narodu nie wie nawet, co to jest książka. I dlatego właśnie fakty te są wymownym dowodem, że książka u nas przestaje być artykułem pierwszej potrzeby,

Książka jest droga, coraz droższa. Nie rozchodzi się jej wiele, musi być droga. Z. Dębicki ze zgrozą podkreśla w swych „Rozmowach o literaturze", że trzydziestodwumiljonowa ludność państwa polskiego nie ma ani jednej książki, wydrukowanej w stu tysiącach egzemplarzy! W Polsce nasycenie rynku następuje już przy nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy. Dalej Dębicki wspomina, że inteligencji i subtelnej publiczności czytającej było na schyłku wieku 19-go w Polsce więcej niż obecnie. Dziś stosunki radykalnie się zmieniły. Czytelnictwo upada, skutkiem czego obniża się kulturalny poziom społeczeństwa i to właśnie sprzyja szerzeniu się duchowego chamstwa.

Taka np. Danja, stawiana częstokroć za wzór pod względem organizacji społecznej, posiada stosunkowo więcej pism i księgarń, niż jakiekolwiek inne państwo. Na niewielkim obszarze królestwa duńskiego wychodzi 320 dzienników, ogółem przeszło miljon trzysta tysięcy egzemplarzy, na ludność składającą się z 3.700.000 osób. To jeszcze nie wszystko. Ponadto Danja posiada 750 tygodników, miesięczników i innych wydawnictw perjodycznych, nie licząc pism humorystycznych. Na każdych trzech mieszkańców przypada więc przeciętnie jedno pismo. Co zaś do księgarń — posiada przeszło czterysta, wśród których wielkich nakładowych kilkanaście, służy dowodem, że czytelnictwo w Danji jest kolosalne.

A u nas? Bankructwo umysłowe i nędza duchowa. Trudno jest nie śmucić się. Cofnęła nas wojna o lat kilkadziesiąt.

Pragnąc obudzić w szerokich masach zainteresowanie do czytania i nabywania książek należałoby wszędzie powoływać

---

7) I taką spółdzielnią jest spółdzielnia wydawnicza „Bez Dogmatu".

do życia organizacje spółdzielcze, coś w rodzaju Rady Książki, mające na celu prowadzenie propagandy książek. Rada taka nie powinna liczyć się z gustem publiczności, a tylko propagować książki ze wszystkich dziedzin wiedzy. Już w Anglji powstała niedawno taka organizacja spółdzielcza „Narodowa Rada Książki" (National Book Council), założona przez autorów, wydawców i księgarzy, mająca na celu propagandę książek.

Kiedy przypominamy sobie, w jakich warunkach pracował robotnik przed laty trzydziestu. Co to lat temu 30 znaczyło być np. zecerem, kiedy pracowano 10 obowiązkowych godzin na dobę a ponadto jeszcze co wieczór nadobowiązkowe godziny spędzano za kasztą drukarską, kiedy nie było czasu na przeczytanie gazety i na zjedzenie obiadu; kiedy człowiek, ledwo żywy wracał do domu, rzucał się na łoże i spał kamiennym snem do rana, aby znowu stanąć u warsztatu... Skąd ówczesny robotnik miał czerpać entuzjazm do pracy duchowej, żywić ducha, rozwijać swój umysł, budzić w sobie cnoty obywatelskie? Byli jednak bohaterowie, którzy pomimo warunków pracy, pomimo nędzy i przepracowania szukali pociechy nie w wódce a w książce, w tajnych organizacjach, w marzeniu, w służbie ideowej, w poświęceniu, które prowadziło do katorgi, do poniewierki, niekiedy na szubienicę. To byli bohaterowie, jak Marcin Kasprzak, Stefan Okrzeja i inni. Ale ogół ówczesnego świata robotniczego nie miał czasu uczyć się, nie miał czasu myśleć, nie miał czasu żyć. Był cząstką maszyny, wytwarzającą nadwartość. Chodził w jarzmie społecznem.

Jakże zmieniły się czasy! Dziś już trzy czwarte energji społecznej idzie na walkę o lepsze jutro. Dziś cała energja klasy robotniczej może być skierowana ku walce o socjalizm, o urzeczywistnienie w warunkach realnego życia tych wzniosłych, tych pięknych haseł, dla których walczyli, dla których ginęli przedwcześnie bohaterowie poprzedniego pokolenia. Dziś żyjemy pod panowaniem ośmiogodzinnego dnia pracy. A ziściło się to, o czem marzyli uczestnicy Międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Paryżu, w 1889 r. — ośm godzin pracy, ośm godzin snu i ośm godzin odpoczynku i nauki. Dziś istnieje już możność pracy nad sobą, przygotowywania się do życia społecznego, do służenia społeczeństwu.

Ale do tego niezbędna jest praca nad sobą, tylko czytanie i wmyślanie się w treść czytanych książek, tylko rozmowy wspólne i dyskusje na temat zagadnień, w tych książkach poruszanych—da klasie robotniczej to, co się jej należy: rolę dziejową w przeobrażeniu świata.

Świat należy do pracy i praca rządzić nim będzie. Ale musi umieć rządzić. Żeromski świetnie powiedział: „Proletarjat wytworzy ludzi wolnych. Ulepszy i uzacni obyczaje. Jego zadaniem jest już dziś założenie podwalin moralności wytwórców, pracowników i wynalazców, opartej na skali trudu".

Wilhelm Liebknecht, jeden z założycieli socjaldemokracji niemieckiej, mówi: „Świat należy do socjalizmu, ale musi on dopiero świat ten zdobyć—opanować go pod względem moralnym, umysłowym, politycznym. Aby zaś socjalizm zdolny był świat zdobyć, musi się on uzbroić w całą wiedzę swego wieku. Byśmy więc godni byli miana socjalistów, winien każdy z nas nabyć tyle wiedzy, ile tylko zdoła; winien hartować, polerować swój „oręż duchowy", ostrzyć go i udoskonalać dla wielkiej walki wyzwoleńczej".

Jan Jaures, ten złotousty, w jednej z mów parlamentarnych powiedział znamienne słowa: „Sądzę, że zbliża się chwila, kiedy proletarjat rewolucyjno-socjalistyczny będzie zmuszony zawładnąć zorganizowaną wiedzą o świecie i życiu... Należy przejrzeć nanowo rozwój myśli ludzkiej, zagarnąć cały ruch naukowy i oddać jego najważniejsze zdobycze do rąk proletarjatu—tej klasy, która pragnie żyć całą pełnią bytu; należy opromienić świat jarzącym blaskiem zorzy życia społecznego, w ktòrym utoną promienie myśli osobniczej".

„Wiedza jest wielką potęgą. Trzeba, aby człowiek nią owładnął. Ale już dzisiaj wiadomości nasze są niemałe. Jakiż byłby rezultat, jeśliby te wiadomości i tylko te stały się udziałem wszystkich? Czy rozwój nauki nie postępowałby wówczas susami, a ludzkość w dziedzinie wytwórczości, wynalazków i twórczości społecznej nie kroczyłaby naprzód krokami olbrzyma z szybkością, którą ledwie jesteśmy w stanie dziś sobie wyobrazić.

Masom potrzebna jest wiedza, one chcą się uczyć—jak słusznie mówi Kropotkin — one mogą się uczyć".

A przecież błędami ludzkość uczy się. Nie należy bać się błędów, należy zdecydować się rozpocząć... Trzeba więc zakasać rękawy, brać się do pracy — i czytać, czytać, czytać bez końca. Człowiek rozwija się umysłowo tylko wtedy, gdy uczy się przez całe życie.

Niemiecki robotnik uczył się od szóstego roku życia szanować książkę. Czytał po ukończeniu szkoły ludowej. Czytał, gdy był terminatorem albo chłopcem w fabryce. Czytał, aby przemawiać na zebraniach robotniczych, aby zostać sekretarzem w związku zawodowym lub też redaktorem pisma partyjnego.

„Iluż to redaktorów, pisał H. Bezmaski w „Robotniku", pism partyjnych wyszło z szeregów robotniczych? Samorodne talenty, poparte latami przygotowywania się do funkcji sekretarza w związku, w organizacji robotniczej, w spółdzielni — znajdowały sobie ujście w lokalnym organie patyjnym. Artykuły zwracały uwagę kół kierowniczych i taki prowincjonalny redaktor, który do 25-go roku życia był tokarzem żelaznym albo tkaczem — wędrował do stolicy, wybijał się na czoło redaktorów stołecznego centralnego organu. Zawdzięczał to, rzecz prosta, talentowi. Ale talent sam nie wystarczyłby, gdyby nie był poparty, nie był żywiony nauką, czerpaną z książki".

Miejmy nadzieję, że przyjdzie czas, gdy robotnik nasz nauczy się wykorzystywać potężne myśli z książek wolnomyślnych i socjalnych o wiele intensywniej, aniżeli dotychczas. „Tylko wiedza i robotnicy—powiedział Ferdynand Lassalle — zwalczą przeszkody, tamujące rozwój kultury".

„Wszystkie dawniejsze ideały i wzory narodowe zbankrutowały już dzisiaj: zarówno ideał szlachty polskiej czy japońskiej, jak wzór poddanego Rosji i państwowca Niemiec. Od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Komisji Edukacji Narodowej w Polsce wysuwa się na czoło — mówi Wład. Spasowski — ideał wolnego obywatela i w ogniu przewrotu wojny europejskiej zaczyna coraz bardziej nabierać nowego znaczenia. Niechybnym środkiem udoskonalenia duszy ludzkiej, podniesienia typu człowieka, jest podniesienie poziomu ogólnego masy ludzkiej. Im wyższą i mocniejszą będzie ta podstawa, tem śmielej i wyżej sięgną też w niebo kolumny wielkich duchów". Ale pochodnią tego wszystkiego musi być książka, książka jako czynnik społeczny i myśli wolnej. Niech stanie się też czynnym propagatorem dobrych książek—nauczyciel, oświatowiec i społecznik, pamiętając o tem, że „bibljoteka dzisiaj — to nie rezerwoar, lecz fontanna, z której wiedza mocną strugą bić musi i rozlewać się po duszach ludzkich, zdobywając je sobie przebojem".

A jak się przedstawia życie umysłowe w demokratycznej Polsce? Przedewszystkiem książek się nie czyta, nie studjuje. Widzimy niesłychaną płytkość współczesnego życia, jak również brak wyrobienia społecznego.

„Nasz charakter narodowy, jak słusznie mówi dr. W. Chrupek, według dosyć zgodnych sądów swoich i obcych, wykazuje poważne braki pod względem etycznym. Z pewnem uzasadnieniem możnaby powiedzieć, że z urodzenia jesteśmy narodem mało moralnym. Wola, ten najważniejszy czynnik charakteru, jest właśnie naszą najsłabszą stroną. Przyznają nam naogół inteligencję, mamy dosyć fantazji, zapalamy się łatwo, ale kiedy chodzi o czyn, zwłaszcza o czyn wytrwały, na dłuższą metę, o sumienną, intensywną pracę — wtedy zawodzimy często".

Człowiek stojący wysoko pod względem umysłowym i moralnym czuje się nie tylko członkiem rodziny lub narodu, lecz także członkiem całej ludzkości. Ta świadomość jest źródłem uczuć ogólnoludzkich, kosmopolitycznych. Kto się czuje nie tylko niemcem, żydem, polakiem i t. d., ale także człowiekiem wolnomyślnym, ten nie będzie pomiatał obcą narodowością, nie będzie szowinistą na punkcie nacjonalnym. Wielcy, całej ludzkości zasłużeni mężowie, byli zawsze dobrymi obywatelami kraju, w którym żyli, czego nie można powiedzieć o wielu szowinistach, nie uznających nikogo i niczego poza obrębem jednego państwa i narodu. Szowinizm zwalczać można zapomocą książki, która jest pojednawczynią ludów, krzewicielką powszechnego braterstwa.

„Nauka ojczyzny nie ma — wołał na kongresie międzynarodowym w Medjolanie w roku 1876 wielki dobrodziej ludzkości, Pasteur — gdyż wiedza jest ojcowizną ludzkości, pochodnią świat cały oświecającą. Nauka jednakże winna być najwyższem ojczyzny uosobieniem, ponieważ ze wszystkich ludów ten będzie zawsze pierwszym, który przoduje w pracach myśli i inteligencji".

Książka prowadzi do wiedzy, do światła intelektu. „W niej szukać należy przedewszystkiem tego, co łączy ludzi, a nie tego, co ich rozdziela" — mówi Mikołaj Rubakin, zasłużony organizator samokształcenia w Rosji, założyciel i kierownik Sekcji Psychologji Czytelnictwa Międzynarodowego Instytutu Bibljograficznego w Lozannie.

Ze względu na to, iż M. Rubakin życie swoje poświęcił książce, czytelnikowi i wzajemnemu ich stosunkowi, należy słów kilka poświęcić jego osobie.

Rubakin jest człowiekiem, na wspomnienie którego w Rosji i na emigracji rosyjskiej rozjaśnia się uśmiechem zarówno strudzona twarz robotnika i chłopa, jak i głęboką troską zasnuta — działacza. Ten dar cenny, ten uśmiech otrzymuje Rubakin za niestrudzoną myśl i pracę w służbie ideałów oświatowych, za pomoc udzielaną tysiącom samouków.

Urodzony w 1862 r. w Oranienbaumie pod Petersburgiem, jako syn kupca, szanowanego z powodu szlachetnego charakteru. Z ust matki, wybitnie na owe czasy wykształconej, dowiadywał się mały Mikołaj o walkach wielkich idei. Od najmłodszych też lat, przejęty poczuciem krzywd, wyrządzanych przez carat, postanowił służyć sprawie powszechnego dobra.

Zabawy i psoty dziecięce niezbyt zajmowały chłopca. Gimnazjum zawiodło oczekiwania młodego Rubakina. Zaczął unikać szkoły, zatapiając się w książkach, wybieranych samodzielnie w bibljotece swoich rodziców. Z biegiem czasu niechęć do szkoły wzrastała: nie mógł znieść ciasnoty pojęć, dogmatyzmu i despotyzmu, jaki w niej wówczas panował. W tym czasie matka jego zmuszona warunkami materjalnemi, przejęta nowem wówczas hasłem zdobywania niezależności materjalnej przez kobiety, przemyśliwała nad znalezieniem odpowiedniej pracy. Mały Mikołaj doradził matce, aby założyła bibljotekę powszechną. Projekt został urzeczywistniony. Od tej chwili Rubakin żył w otoczeniu książek. Pomagał matce w ich nabywaniu, katalogowaniu i wypożyczaniu. Opierając się na życzeniach i uwagach czytelników, robił spostrzeżenia nad tem, które książki, komu i dlaczego się podobają i przynoszą korzyść. Kwestje te, po czterdziestu latach doświadczeń i przemyślań, znalazły wyraz w nowej gałęzi psychologji: „bibljopsychologji", której Rubakin rzuca podwaliny.

W 1881 r. po chlubnem—mimo niechęci do szkoły—zdaniu matury, wstąpił na wydział nauk przyrodniczych uniwersytetu petersburskiego, studjując jednocześnie na wydziałach

prawnym i filozoficznym. Rubakin już w tym czasie zastanawiał się i usiłował obalić największe niesprawiedliwości względem pracującego ludu. „Nie powinno być przesyconych, ani głodnych, nadużywających praw, ani pozbawionych tychże, nie powinno być niewykształconych, tem mniej analfabetów“.

Po ukończeniu uniwersytetu pracował w ciągu lat czterech w fabryce papieru. W bezpośredniem zetknięciu się z robotnikami przeżył zagadnienia duchowe i społeczne ich życia, zrozumiał, iż pomimo studjów na trzech fakultetach, nie umie zrozumieć ludzi, dać im z siebie to, co uważa za najlepsze. Postanowił uczyć się od tych, których sam uczyć zamierzał. Ułożył z przyjaciółmi szereg podstawowych pytań do robotników, chłopów i działaczy oświatowych, celem zbadania ich potrzeb i zainteresowań w dziedzinie czytelnictwa. „Próba programu stworzenia literatury dla ludu“ miała być oparta na odpowiedziach i wskazówkach tych, dla których była przeznaczona oraz na samodzielnych spostrzeżeniach w czasie wspólnych czytań z robotnikami. Przez kilka lat zebrano przeszło dwa tysiące odpowiedzi. Ten materjał w ciągu kilku lat, studjowany i zestawiany, stał się fundamentem przyszłej pracy Rubakina w zakresie popularyzacji wiedzy.

Drogą tych studjów Rubakin doszedł do budowy i słownictwa w swych dziełach popularyzatorskich, które stały się dostępne dla najmniej wykształconych ludzi. Bibljoteka powszechna, posiadająca w tym czasie już 32 tys. tomów, a którą po śmierci matki Rubakin sam prowadził, była zarówno warsztatem pracy teoretycznej, jak i ogniskiem, dokoła którego skupiała się działalność społeczno-oświatowa i rewolucyjna.

W latach 1887—1907 czerpały z niej ideały wyzwoleńcze ucząca się młodzież oraz samouki z pośród robotników i chłopów. Rubakin w książce: „Studja nad czytelnikami rosyjskimi“ (wyd. 1895 r.) zwraca uwagę na znamienny objaw wzmożenia się nietylko czytelnictwa, lecz i twórczości pisarskiej wśród robotników i chłopów, oraz na wyłanianie się sił ludowych we wszystkich dziedzinach myśli i życia literackiego, społecznego, politycznego i ekonomicznego, zaznacza, że wszystkie te szlaki umysłowe należy rozpatrywać jako całość, jako ogólny proces powstawania nowej inteligencji, wychodzącej z ludu, pracującej dla ludu i z ludem. Bibljoteka jego utrzymywała stosunki z robotnikami fabryk nietylko petersburskich, lecz promieniowała daleko, rozsyłając książki i pisma.

W tym czasie utworzył Rubakin przy bibljotece „Ruchome Muzeum Pomocy Naukowych“, którego zaczątek stanowiły zbiory z czasów uczniowskich, a które wzrost swój zawdzięczało zbiorowemu wysiłkowi młodzieży, robotników, inteligencji, skupiającej się dokoła bibljoteki. Pod pretekstem potrzeby bezpłatnej pracy dla porządkowania kolekcyj, przygotowywania instrumentów i t. d. udało się Rubakinowi dotrzeć do podziemi więzienia w Szliselburgu, przynosząc męczennikom w nim zamkniętym ożywcze prądy i radość dokonywania pra-

cy społecznej i rewolucyjnej. W tym też czasie Rubakin prowadził redakcję szeregu wydawnictw naukowych i społecznych.

Rzecz zrozumiała, że ruch dokoła bibljoteki nie uszedł czujnych oczu carskiej policji. Rubakin kilkakrotnie został aresztowany i zsyłany na prowincję. Przyczyniło się to jednak jedynie do rozkrzewiania idei i żarzewi rewolucyjnych. Gdziekolwiek się pojawiał, wzywał do pracy nad sobą, do zdobywania wyższego poziomu duchowego, jako najskuteczniejszej broni; żądał od każdego, aby stawał się ogniskiem, rozsiewającem zdobyte przez siebie wartości dokoła, zwłaszcza w środowiskach poniżonych i znędzniałych rzesz robotniczych.

W ciągu 40-lecia pracy Rubakin napisał mnóstwo książek i artykułów, poświęconych czytelnictwu i propagandzie książki.

W związku z ankietami napisał około 15 tys. listów—programów samokształcenia, przy których pomocy wykształcił się cały szereg późniejszych działaczy — robotników. W 1907 r. bibljotekę swoją, liczącą 114 tys. dzieł Rubakin oddał instytucji społecznej, motywując znamienny czyn w ten sposób: „Cały naród jest i powinien być prawnym właścicielem, gospodarzem i spożywcą kulturalnych, materjalnych i duchowych dóbr swego kraju. Wychodząc z tego założenia, stojąc w obliczu wielkiego historycznego przełomu i wyciągając konsekwencję światopoglądu, który dzieliłem od ławy szkolnej, ja, skromny pracownik na niwie ludowego przebudzenia, mając za punkt honoru służyć zwycięstwu tych idei nietylko piórem, oddaję moją prywatną własność Petersburskiemu Oddziałowi Wszechrosyjskiej Ligi Nauczania, a przez nią ludności Petersburga, zwłaszcza zaś petersburskiemu proletarjatowi i inteligencji pracującej“. Bibljoteka ta do dzisiejszego dnia istnieje pod nazwą „Bibljoteki Mikołaja Aleksandrowicza Rubakina“.

W 1908 r. z powodu nowych prześladowań i szarpniętego zdrowia wyjechał Rubakin do Szwajcarji, gdzie przebywa dotychczas, ani na chwilę nie zrywając żywego i twórczego kontaktu zarówno z krajem, jak i z rozsianą po całym świecie emigracją rosyjską. Na ten okres przypadają najważniejsze jego prace naukowe, jak „Listy do czytelników o samokształceniu“, „Sposoby samokształcenia“, wreszcie owa encyklopedja, którą obiecał w dzieciństwie owym przyjaciołom: „Naukowo-Popularna Bibljoteka dla Robotników i Chłopów“, oraz jedyna w swym rodzaju, trzytomowa praca „Wśród książek“, gdzie rozsegregował, streścił i dał ocenę przeszło 40 tys. książek w związku z dziejami nauki i życia społecznego. Następnie powstały podstawowe dzieła z dziedziny bibljo-psychologji: „Wstęp do Bibljopsychologji“, „Podstawy i zadania Bibljopsychologji“, oraz „Psychologja czytelnika i książki“. Czytelnik, interesujący się któremkolwiek z wielkich zagadnień współczesnych, znajdzie w nich wszystko, cokolwiek oryginalnego lub w tłumaczeniach z obcych języków literatura rosyjska w danej kwestji wypowiedziała. Pozatem, rzec można,

iż Rubakin, ten zapalony wielbiciel książki, jest jedną olbrzymią i piękną księgą tchnienia życia i realizmu. Głównie zaś w książce widzi potężny oręż dla zdobycia socjalnej sprawiedliwości i równości.

* * *

Wracając do omówienia naszych stosunków rodzimych, to zapewne jednogłośnie wszyscy potwierdzą, że są niezmiernie ciężkie pod względem fizycznym, moralnym i duchowym. Książka drożeje nieustannie, czemu nie towarzyszy odpowiedni wzrost zarobków. Walka o byt pochłania maximum energji. Mimo wszystko, śmiem twierdzić, że niema warunków tak straszliwych, żeby mogły wytrącić książkę z rąk człowieka, który ją kocha. Znajdzie on różne sposoby, by się z nią nie rozstać. Utworzy kółka i kooperatywy zakupujące książki, pożyczy je w czytelni, jedne sprzeda, inne kupi,—będzie je miał, jeżeli mieć zechce.

Co się zaś tyczy pożyczania książek, to jestem przeciwny temu. Kup książkę, ale nie pożyczaj nikomu. Przyczynisz się tem do wyniszczenia barbarzyńskiego zwyczaju niekupowania książek.

To zastraszająco małe zapotrzebowanie książek w naszem społeczeństwie powinno skłonić nas do rzucenia hasła pod adresem czytającej publiczności: „Na pomoc książce polskiej! Nie dość jest kupować książki dla siebie, trzeba jeszcze innych do tego zachęcać"!

W Paryżu odnowiono zapomniane od roku 1911 interesujące „Towarzystwo wrogów wypożyczania prywatnych książek". Każdy członek takiego towarzystwa otrzymuje drukowaną kartę z poświadczeniem, że dał słowo honoru nie pożyczać żadnych swych książek.

„Budzi się wprawdzie i w Polsce, jak wspomina Zdzisław Dębicki, ruch przeciw pożyczaniu książek, i ludzie, którzy książki naprawdę miłują, nabywają, je i przywiązują się do nich, coraz niechętniej otwierają swoje domowe bibljoteki podbierającym miód z cudzego ula wędrownym „pasiecznikom literatury", wiedząc z doświadczenia, że książka pożyczona rzadko wraca, jeżeli wogóle wraca, w stanie nieuszkodzonym, to jednak mamy jeszcze tak często ze zjawiskiem tem do czynienia, że nigdy nie będzie dość gorących słów nawoływania w kierunku zmiany ustalonego zwyczaju.

Jest już cały szereg rzeczy codziennego użytku, o których ludzie, stojący na pewnym poziomie kultury, wiedzą, że ich wzajemnie sobie pożyczać nie należy, że każdy powinien posiadać je na własność, do swojego wyłącznie użytku.

Do rzeczy takich należeć powinny i książki, zgromadzone w podręcznej bibljotece domowej, zwłaszcza w miastach, gdzie poddostatkiem jest „wypożyczalni", gdzie pod bokiem ma się księgarnię, gdzie korzystanie z bibljoteki publicznej jest dla każdego dostępne, gdzie, wreszcie, bibljoteki ruchome znajdą niewątpliwie w bliskiej przyszłości szerokie zastosowanie, nietylko w szkołach, ale i w domach prywatnych,

którym za bagatelną opłatą dostarczą kompletu, złożonego z kilkudziesięciu książek, do wymiany po przeczytaniu na nowy komplet".

W. Poniecki

Manifestacje kultury klerykalnej

We Francji, najstarszej córze kościoła odbywa się proces katoliczenia społeczeństwa od strony serca i sumienia. Nie chodzi już o to mechaniczne „nawracanie", które odbywało się zawsze i wszędzie przy pomocy rządów, pozyskanych dla Watykanu, ale o coś zgoła nowego. Polityczny katolicyzm we Francji i w niektórych innych krajach należy do bezpowrotnej przeszłości. To, co było w gruncie rzeczy li-tylko polityką, przestało nią być poprostu, i katolicyzm musi dzisiaj zaczynać tam, gdzie powinien był zacząć przed półtora tysiącleciem.

Myśl Wolna już dawno zdała sobie sprawę z prostego faktu, że w duszy ludzkiej istnieje nietylko wola wiedzy i wola mocy, ale także wola wierzenia. Osobliwie w tych masach, które nie znają woli wiedzy i woli mocy, panoszy się wola wiary. Wszelkie teozofje i okultyzmy dzisiejsze są właśnie wyrazem tej woli wiary. Na tej woli wiary opiera swoje panowanie także watykanizm współczesny. To, co się nazywa panowaniem religji, jest poprostu systematem organizacji mas na gruncie pewnej mitologji, która nie jest lepsza od wszelkiej innej mitologji, ale gorsza tem, że sięga po panowanie nad światem. Ta hierarchiczna organizacja trzyma w swoim ręku atut fanatyzmu ciemnych miljonowych rzesz i szantażuje nim rządy świeckie. Dawaj, rządzie, udział we władzy i dawaj pieniędzy, bo jak nie dasz, to puścimy przeciwko tobie w ruch nasz fanatyzm zorganizowany.

We Francji ten fanatyzm zorganizowany rządził jeszcze w wieku 18-tym. Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi oraz liczne rzesze tych upudrowanych i romansujących „labusiów" (od francuskiego słowa l'abb'e-ksiądz) to byli ludzie, którzy w nic nie wierzyli, ale mieli wielkie potrzeby i wymagania. Z rozpustnikiem, królem żyli w najlepszej komitywie i utrzymywali sobie takie same haremy, jak Ludwikowie, o ile posiadali potrzebne środki na takie sprawy. Jeśli nie mieli pieniędzy na kosztowne kochanki, to cudzołożyli tańszym kosztem. Rewolucja zmiotła z widowni życia to „zjadliwe robactwo", ale w sercach i w umysłach pewnych kół społecznych pozostało coś niecoś z katolicyzmu. Klasy posiadające usiłowały zrobić sobie z tych resztek katolicyzmu taniego żandarma przeciwko socjalizmowi i komunizmowi, monarchiści i nacjonaliści chcieli się odegrać przy jego pomocy. I to właśnie dobiło katolicyzm, gdyż szerokie rzesze ludu widziały w nim sprzymierzeńca możnych tego świata przeciwko wszystkim

słabym, wyzyskiwanym i upośledzonym. Teraz dochodzi do głosu młodzież katolicka i ta wykańcza klerykalizm francuski ostatecznie.

Ta młodzież katolicka ma zresztą tylko nazwę katolicką, w gruncie rzeczy bowiem staje ona do walki z niesprawiedliwością społeczną, która znajdowała swoją ostoję w klerykalizmie panującym i rządzącym. Ta młodzież zwąca się katolicką, potępia całą przeszłość polityczną katolicyzmu francuskiego i na sztandarze swoim pisze walkę z supremacją pieniądza, który zabagnia całe życie współczesne. Jest to więc raczej początek radykalizacji społecznej, niż odnowa życia katolickiego. Oczywiście, francuscy hierarchowie katoliccy zdają sobie sprawę z tego stanu rzeczy i nie wdają się w kontrowersje z tym ruchem młodzieńczym, aby go nie oddalić od siebie formalnie, jak życie oddaliło go od nich rzeczowo i treściowo.

Taki sam ruch widzimy w Anglji. Mniejszość katolicka rozumie tam bardzo dobrze, że tylko czynem twórczym i płodnym można wrosnąć w życie i dlatego pracuje usilnie nad utrwaleniem się w życiu przez walkę z niesprawiedliwością społeczną. Rzecz prosta, że ten katolicyzm społeczny jest poprostu jednem z tych niezliczonych przystosowań do życia, które charakteryzują katolicyzm rzymski. Inicjatorem jest tu ruch ludowy, robotniczy, socjalistyczny, komunistyczny. Katolicyzm idzie poprostu po drodze tej inicjatywy. Gdyby lud nie był zaczął upominać się o swoje prawa, to feudalizm byłby istniał dotychczas razem ze swojem ultra-chrześcijańskiem jus primae noctis (prawem pierwszej nocy poślubnej, jakie miał możnowładca wobec swej poddanki po jej wyjściu zamąż, czy nawet przedtem), a kościół katolicki byłby tego feudalizmu ostoją i obrońcą. Tak, czy owak, istnieje katolicki ruch wybitnie antyklerykalny, inspirujący się pragnieniem czystego życia politycznego, społecznego, prywatnego. Czystego właśnie przez uwolnienie go od kompromisu z polityką, z giełdą, z przemysłem.

U nas o takim katolicyzmie jeszcze nie słychać. Tu klerykalizm panuje niepodzielnie. Masa jest wszystkiem, wyzyskiwanie tej masy dla celów politycznego panowania jest zasadą strategiczną i taktyczną zarazem. W takiej atmosferze rozwija się i krzepnie wszelkie endectwo, żerujące na czemkolwiek: jeśli na katolicyzmie, to na katolicyzmie, jeśli na liberalizmie, to na liberalizmie. Manifestacje kultury katolicko-klerykalnej w Polsce są jeszcze wybitnie średniowieczne. Najważniejszym czynnikiem tej „kultury" klerykalnej, o której tu mówimy, jest „obrona wiary", a narzędziem tej obrony jest prawie zawsze i wyłącznie pałka, denucjacja, targi polityczne.

Polski katolicyzm, jak był dotąd, tak jest jeszcze ciągle katolicyzmem „gadanym". Gada ambona, gada trybuna wiecowa, gada demagog, gada pałkarz, gada pismo katolickie, czy to będzie „Rycerz Niepokalanej", czy taki np. „Zet". Je-

dną z najwymowniejszych manifestacyj kultury klerykalnej ostatnich czasów jest książka „filozofa“ polskiego, Wincentego Lutosławskiego, pod nagłówkiem „Jeden łatwy żywot“.[1])

Żywot tego sui generis (swego rodzaju) filozofa był istotnie łatwy. Zakwitł i rozwinął się pięknie w cieniu kościoła katolickiego i dobrze prosperującego browaru, który rzucał dobre dochody na kapryśne studja, niemniej kapryśne podróże, na przypadkowy ożenek i na „unieważnienie“ tego ożenku, a wreszcie na różne filozofje, mistycyzm, kuźnice i propagowanie kultu „naszych wieszczów“. Talent zdaje się olbrzymi, zdolności również, ale katolicyzm zjadł to i strawił jak jedna z chudych krów ze snu faraona. Bo kościół ma dobry żołądek, jak powiedział w swoim czasie Goethe w nieśmiertelnym „Fauście“.

Ze wszystkich wielkich pędów-rozpędów p. Lutosławskiego pozostały nici babiego lata. Pisał po polsku, po niemiecku, po włosku, po angielsku, po francusku, po hiszpańsku, rozsiał się po świecie i nigdzie nie zostało z niego nic prócz mętnego wrażenia fakiryzmu rzymsko-katolickiego. Nie umiał się skupić na jednym punkcie, jak np. Nietzsche, Haeckel, czy Strauss i dlatego czytający ogół polski zna przedewszystkiem dziwactwa tego człowieka, który z wielką powagą oświadcza, że dla pracy kuźnicowej (gdyby ktoś dostarczył pieniędzy), gotów byłby odłożyć wiekuistą szczęśliwość i istnieć dalej w swojem obecnem wcieleniu.

W tym naprawdę łatwym żywocie jest wszystko cudownie proste i łatwe: religja, filozofja, sprawy społeczne, polityczne, literackie. Idzie sobie filozof do spowiedzi do sławetnego ojca Honorata, a tu ojciec Honorat traktuje tego ober-katolika jako odszczepieńca, który nagadał herezyj w wykładzie wstępnym na uniwersytecie lozańskim, gdy rozpoczynał prelekcje o Mickiewiczu. Powstał djalog naprawdę dla bogów. Ojciec Honorat odmawia rozgrzeszenia, dopóki ów wykład wstępny nie zostanie odwołany. Filozof na to: „Jeśli papież potępi, to wycofam z obiegu księgarskiego tę broszurkę“. — Ojciec Honorat: — „Ale ja ci nie dam rozgrzeszenia!“—„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, żądam rozgrzeszenia, bo za wszystkie moje grzechy, które sumienie mi wyrzuca, czuję żal szczery“. Kilka razy trzeba było powtarzać zaklęcie, zanim spowiednik i penitent mogli byli pójść od konfesjonału do pokoju stołowego na obiad. Zaiste, łatwy to żywot.

Kto zna styl Lutosławskiego, płynny, rozwlekły, gawędziarski, temu nie trzeba mówić, że i jego produkcja literacka jest produkcją wybitnie łatwą. Nie sprawia mu żadnych trudności twierdzenie, iż „prawdy“ o nieśmiertelności duszy i wolności woli są najdoskonalej wyrażone i uzasadnione w mowie polskiej. Propaguje świadome macierzyństwo, z któ-

1) Zob. W. P. Nr. 27 str. 731 „Z prasy“. Red.

rego rodziliby się święci genjusze, prosi o korespondowanie z nim, ale wyprasza sobie przemawianie do niego w drugiej osobie liczby pojedyńczej, chociaż tak się przemawia do boga nawet. Taki jest ten łatwy, katolicki i klerykalny żywot średniowieczny, nie tknięty sceptycyzmem naukowym i najlżejszym bodaj krytycyzmem.

J. Oścień

Rola kościoła w dziejach panownaia Sobieskiego

W chwili gdy Polska od dłuższego czasu rozbrzmiewa echem obchodów rocznicy Sobieskiego, w chwili uroczystości, akademij i wystaw, w których kler z najlepszą w świecie miną bierze udział—warto przypomnieć sobie o niezwykle szkodliwej dla Polski, chwilami ohydnej, roli kościoła w tych czasach.

Wystarczy zajrzeć do dzieła nawet wierzącego historyka, jakim był Szujski, by uświadomić sobie, jak głęboko zgubne było działanie papiestwa w dziejach politycznych tych czasów. Poniżej streszczam wywody Szujskiego — ważniejsze miejsca cytując dosłownie.*)

Już na lat kilka przed wyprawą wiedeńską, w r. 1677, papież Inocenty XI, pchając Polskę do niepotrzebnej i szkodliwej dla naszych interesów wojny z Turcją, żądał zerwania wyjątkowo korzystnego pokoju żórawińskiego:**)

„...Nuncjusz papieski w Polsce Martelli pracował wśród duchowieństwa w tym kierunku". ...„Papież groźnemi listami zabronił Janowi III-mu ratyfikacji żórawińskiego pokoju. Martelli protestował przeciw niemu uroczystym aktem, do którego przystąpili biskupi polscy".

Wkrótce papież dopiął swego. Rozejm zerwano, wciągnięto Polskę w niebezpieczną wojnę a jednocześnie w bardzo niewygodny układ z Moskwą. W kilka zaś lat potem, w r.

---

*) J. Szujski. Dzieje Polski pg. ostatnich badań, Tom IV. Część II str. 59—116.

**) Z d. 17. X. 1676. Traktat żórawiński zmazał hańbiący dla Polski traktat buczacki z 18. X. 1672, na mocy którego Podole z Kamieńcem dostali turcy, Ukrainę kozacy, a nadto musiała Polska jako państwo lenne sułtana płacić Turcji roczny haracz w kwocie 22.000 dukatów. Traktat żórawiński został zawarty po słynnych bojach żórawińskich Sobieskiego, stawiającego mężnie czoło 80.000 turków i 130.000 tatarów z 16.000 rycerstwa. Papież chciał zwalenia pokoju żórawińskiego — pomimo, że Sobieski wstawił do jego warunków oddanie św. grobu i kościoła betlejemskiego — katolikom, bo pokój ten, tak potrzebny Polsce — odsuwał na czas dalszy program wyznawców Mahometa, czego papieże nie mogli się doczekać od 8-miu wieków.

1683, papież i cesarz wciągnęli Polskę do nieszczęsnej Ligi św. przeciw Turcji.

Szkodliwość należenia do owej Ligi polegała nietylko na wyprawie wiedeńskiej, (która położyła podstawy pod przyszłą potęgę Austrji i pozwoliła jej zgnieść bohatersko o swą wolność walczące Węgry) — lecz zasadzała się na stratach, jakie poniosła Polska w kilkunastoletnich wojnach prowadzonych wespół z Ligą, już po wyprawie wiedeńskiej. Jedną z takich strat był zgubny traktat Grzymułtowskiego, zawarty dla pozyskania Moskwy dla Ligi, traktat, który już na zawsze ustalił przewagę Moskwy nad Polską.

Do wszystkich tych planów, w których tkwił zaród zguby, rozkwitający potem w czasie rozbiorów — wciągnął Polskę kościół rzymski. Wszystkiego potrafił dopilnować, wszystkiego dopiąć, mając w Polsce swoją wierną armję — wpływowe i wszechwładne duchowieństwo i naród wiarą obałamucony. Co zaś do samego Sobieskiego, to gdy nie pomagała akcja legatów i biskupów, pilnował pobożnego króla nieodłączny cień — arcysprytny jezuita O. Vota:

„...Przebiegły Jezuita krył się skrzętnie z misją swoją... towarzyszył mu wszędzie, został w końcu jego spowiednikiem. „Nieraz, pisze spółczesne źródło, nocował z królem, leżąc przy nim na gołej podłodze". „On to umiał z e s p r a w y L i g i Ś w. i wojny tureckiej, której się Sobieski chwycił z szlachetnego zapału a fałszywej polityki, u c z y n i ć k w e s t j ę s u m i e n i a, s p r a w ę z b a w i e n i a w i e c z n e g o".

Nie grzeszył też papież wdzięcznością wobec Jana III-go za jego wielkie dzieło pod Wiedniem.

„O b a j, p a p i e ż i c e s a r z s ą d z i l i s i ę n a n i e g r z e c z n o ś ć d l a b o h a t e r a W i e d n i a. Papież, korzystając z powolności duchowieństwa polskiego dla siebie, wynagrodził Janowi III-mu bohaterskie prace mieszaniem się do opactw, których prezenta do króla należała, trudnościami w prekonizacji arcyb. Wydżgi etc"... (następuje opis brzydkich szykan).

Czarna międzynarodówka ówczesna i na wewnątrz wyrządzała Polsce szkody a nieraz doprowadzić potrafiła do wypadków po wsze czasy haniebnych. Właśnie za rządów Sobieskiego miała miejsce niegodna sprawa K a z i m i e r z a Ł y s z c z y ń s k i e g o, którą dla charakterystyki duchowieństwa i czasów warto sobie przypomnieć. Cytuję dalej za Szujskim:

S ą d i w y r o k n a K a z i m i e r z a Ł y s z c z y ń s k i e g o s k a z a n e g o z a a t e i z m.

„...K a z i m i e r z Ł y s z c z y ń s k i wychowany przez jezuitów wykształcił się był w ich rogatych syllogizmach, rozmiłował w dysputacyach. Jan Brzoska, stolnik bracławski, niegdyś jego przyjaciel, pogniewany, jak mówiono, o to, że się Łyszczyński zbyt uporczywie oddania jakiejś sumy pożyczonej domagał, oskarżył Łyszczyńskiego, że przeciw Bogu mówi i książki pisze, że istnieniu bóstwa przeczy. Brzostowski, b i s k u p

wileński uwięził oskarżonego, co było przeciw prawom. Łyszczyński z więzienia tłomaczył się królowi, że stał się ofiarą złości ludzkiej, że owe jego argumenta przeciw Bogu w tym tylko celu zbierane były, aby tem silniejsze za jego istnością postawić dowody. Prosił, aby sprawa jego przed sąd świecki postawioną być mogła. Nuncjusz papieski Cantelmi podmawiał biskupów, aby na to nie pozwalali, król i świeccy stanęli po stronie sądu świeckiego. Instygator***) zatem litewski Szymon Kurowicz d. 15 lutego oskarżył Łyszczyńskiego publicznie. Dodany obżałowanemu obrońca dowodził, że Łyszczyński jako prawy chrześcijanin, chodzi do spowiedzi i t. d. Przysięga Brzoski ostatecznie potępiła Łyszczyńskiego. Dnia 6 marca odbyło się w Warszawie solenne nabożeństwo błagalne, aby Bóg zbrodni ateisty na narodzie nie karał. W kilka dni potem Łyszczyński odbył publiczną w kościele pokutę i złożył wyznanie wiary, 28 marca ogłoszono wyrok brzmiący na spalenie pism bluźnierczych i AUTORA, zniszczenie jego domu i zaoranie miejsca gdzie stał, na podział wreszcie majątku na delatora Brzoskę i skarb.

Przyszedł dzień spełnienia wyroku, wyrwano biednemu delikwentowi język i ucięto prawą rękę. Jan III zmiłowawszy się nad mękami szlachcica, kazał go ściąć coprędzej i ściętego wrzucić do ognia...“

Nieco dalej znajdujemy wreszcie wymowny przyczynek do tej sprawy:

...„Dallerac przypisuje śmierć Łyszczyńskiego, którego uczciwym i mądrym nazywa szlachcicem, zabiegom Witwickiego, biskupa poznańskiego, który w ten sposób chciał zarobić na kardynalski kapelusz“...

Tak to bywało w Polsce gdy rządził w niej i osiągał najwyższy wpływ święty kościół rzymsko-katolicki...

Acer

Gorzkie pigułki

Bóg nie robi różnicy pomiędzy wierzącymi i niedowiarkami

Często zwracamy uwagę na niedbalstwo, które wykazuje bóg, gdy chodzi o odróżnienie wiernych od niedowiarkow. Zdaje się, że ma on brzydki zwyczaj rozdzielania swych „łask“ na prawo i na lewo ku wielkiemu niezadowoleniu tych, którzy tak mocno wierzą w niego. Ostatnio musimy zanotować oba-

***) Prokurator.

lenie przez huragan kościoła w Matamoras (Meksyk), skutkiem czego zginęło trzydziestu pobożnych katolików — zupełnie tak, jakgdyby znajdowali się w administracji „Wolnomyśliciela"— oraz śmierć trzech misjonarzy trapistów, którzy dostali porażenia słonecznego w Chentingfu, zupełnie jakby byli zwykłymi wolnomyślicielskimi prelegentami. Byc może kościół nie miał piorunochronu a trapiści nie włożyli kapeluszy, ale czyż zadaniem boga nie jest czuwać nad swoimi wybrańcami? A może bóg chce nas wolnomyślicieli poprostu wypróbować?

Zmartwienia z powodu nadmiaru świętości

Jakiś skłopotany czytelnik katolickiego pisma narzeka, że istnieje zbyt wiele relikwij św. Bartłomieja i św. Filomeny; niesposób wierzyć, aby wszystkie one były autentyczne. Ale takie drobnostki nie zakłócają kapłanom spokoju. Jedna przynajmiej z tych relikwij musi być prawdziwa, więc oddając hołd wszystkim pobożny katolik musi trafić prędzej czy później na właściwą, a tego mu tylko potrzeba. Przypomina to, trochę radę aby stawiać na wszystkie konie biorące udział w wyścigach, a wtedy napewno się wygra. Wspaniały ten pomysł wynika bezwątpienia z licznych trudności, jakie mają katolicy, gdy się np. dowiadują o dużei ilości goleni, które mają wszystkie być relikwją jednego świętego. Ale im większe są trudności, tem większa zasługa wierzącego. A czegóż więcej Nasz Pan może pragnąć?

Egoizm wierzących — to jedna z pewności religijnych

Jeden z pastorów metodystycznych napisał cały artykuł o „poszukiwaniu pewności". Możemy mu bez trudu uwierzyć, że protestanci wzięli się go energicznych poszukiwań jakiejkolwiek pewności.

Skonfiskowano

Mydło jako warunek rozkrzewienia wiary wśród ludożerców

Pastor Grares zachęca młodych misjonarzy do wyjazdu na wyspy Oceanu Spokojnego następującymi słowy: „Niech was nie odstrasza słowo „ludożerstwo". Żaden krajowiec nie zje białego człowieka, jeśli tylko mieć będzie coś innego do spożycia. Zapytałem jednego z krajowców o powód i usłyszałem w odpowiedzi, że biali pachną mydłem". Jeśli opowieść ta jest prawdziwą, to nie wątpimy, że następny ładunek misjonarzy będzie nietylko wymyty, ale nawet gruntownie wymyty. Niezawsze jednak tak było. Historja mówi nam, że czystość i świętość nie szły ze sobą w parze i nawet za czasów Waltera zapach świętości był nader nieprzyjemy.

Starotestamentowe wzory etyczne

Przeglądając niedawno żywoty patrjarchów biblijnych, zauważyliśmy, że sankcjonują one niemal każdą występną skłonność, jaką człowiek może posiadać. Od Jakuba można się nauczyć wykrętów i podstępu; od Józefa — manipulacyj paskarskich ze zbożem; od Abrahama—kłamstw dyplomatycznych; od Jozuego—bezlitosnego militaryzmu i krwiożerczości. Salomon pokaże nam, jak zbytek mądrości prowadzi do pożądliwości, a jeśli chcemy się przekonać ile występków może się gnieździć w sercu jednej ludzkiej istoty, to wystarczy zapoznać się z „człowiekiem, który spodobał się Panu".

Nowa misja św. Antoniego

Kościół katolicki wynalazł ostatnio sposób polecania listów, który czyni rejestrację na poczcie zbyteczną i skierowuje do kieszeni księży dochód, jaki z niej dotąd czerpało państwo. Należy tylko wysłać szyling pod adresem misji franciszkańskiej w Edynburgu (Szkocja) a otrzymacie 100 znaczków opiekuńczych św. Antoniego i jeśli po ofrankowaniu listu zaopatrzycie go w jeden z takich znaczków, to św. Antoni dopilnuje, aby list doszedł szczęśliwie do miejsca przeznaczenia. (Reklamacje przyjmuje prawdopodobnie św. Piotr a odpowiedź otrzymuje się na św. Nigdy — przyp. tłum.). Gdy mamy do czynienia z kościołem katolickim, powinniśmy pamiętać zawsze, że po pierwsze jego „duchowe" dobra są zazwyczaj otaksowane a po drugie, że katolicy nie są... przesadni.

Prześcieradłowe hocki — klocki

Dziesiątki tysięcy pielgrzymów powędrowało do Turynu, aby obejrzeć święty całun. Jest to kawał płótna, w który zawinięto ciało Jezusa i można jeszcze dojrzeć na tej tkaninie odcisk ludzkiej postaci. Watykan uważa święty całun za autentyczny, ale nie rości sobie pretensji do „nieomylności". Dla nich to, co jest pożyteczne, jest jednocześnie prawdziwe. Gdy całun wymaga reperacji, królowa włoska lub jedna z jej córek wykonywa tę pracę — na kolanach. Bóg to podobno lubi. Dwudziestu ośmiu biskupów i pięciu książąt brało udział w procesji, która eksportowała całun do drzwi katedry, gdzie pokazano go 25 tysiącom pielgrzymów, klęczących na ulicy. Bóg ponoć przepada za tem.

Mussolini i jego rząd wysłali przedstawiciela, księcia Pecchi. Członkowie rożnych zakonów rycerskich mieli wspaniałe uniformy. Księżniczka Maria José i damy dworu, ubrały się w „czarne suknie z koronkowemi mantyllami". W rękach miały świece. Bóg lubi świece. Ceremonja zakończyła się odczytaniem bulli papieskiej, grożącej ekskomunikacją każdemu, kto dotknie relikwję. Bóg mógłby się naprawdę obrazić.

Skonfiskowano

Przedewszystkiem pieniądze, modlitwa niepotrzebna

Pewne misjonarskie stowarzyszenie zapytuje oszukiwanych przezeń wiernych: „Czyż mamy odwołać misjonarzy"? i zapewnia, że można im dopomóc „modlitwą i pracą". Słowo „praca" oznacza tu zbieranie pieniędzy. Jest to najwidoczniej ważniejsze od modlitw, gdyż misjonarze nie żywią się samą modlitwą, ale potrafią się zato doskonale utrzymać z pieniędzy nawet bez modlitwy. Jeśli misjonarze o tem wątpią, to mogą spróbować dla eksperymentu przeżyć rok, modląc się gorąco ale odmawiając przyjmowania pieniędzy. Byłby to doskonały sposób przekonania się, czy bóg rzeczywiście pochwala wysyłanie misyj. Obawiamy się tylko, że kościoły chrześcijańskie nie zechcą, podobnie jak za czasów Tyndall'a (fizyk ang. z ub. wieku, p. tł.) poddać boga doświadczeniu naukowemu.

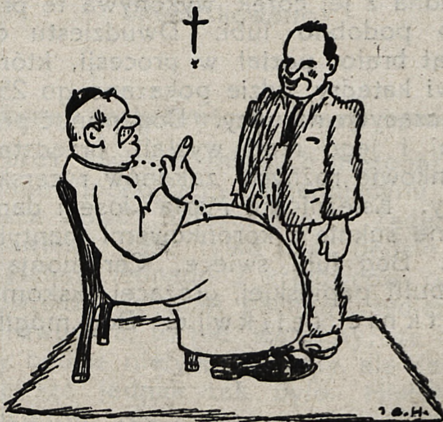
Niema religji bez strachu poczucia grzechu

Ktoś z Brighton wynalazł niezawodne lekarstwo na przeciwności, które naród trapią: jest to odrodzenie religji. „Potrzebny nam zdrowy strach", informuje redakcję miejscowej gazety, „straciliśmy bowiem poczucie grzechu". Co do nas, trudno nam uważać powrót obawy przed nadprzyrodzonym straszakiem za coś „zdrowego" w czasach, gdy panowało „poczucie grzechu" i lęk

a umysł ludzki był jak wiadomo, w kajdanach. Nadnaturalna obawa przeszkadzała badaniu przyczyn chorób — gdyż religja uczyła, że bóg zsyła je jako kary. Wpajanie „poczucia grzechu" nie dopuściło do opracowania i nauczania racjonalnego kodeksu etyki i moralności, a dzisiaj utrudnia postęp społeczny— np. reformę prawa małżeńskiego. Właśnie osłabienie nadnaturalnych obaw pozwoli człowiekowi wejść na drogę postępu naukowego i społecznego.

Z „Freethinker'a"

DYSKRECJA PRZEDEWSZYSTKIEM...



Ksiądz: *Jeżeli macie zamiar wejść do mego pokoju, winniście przedtem zapukać.*

Nowy służący: *Mam w tym względzie doświadczenie; zawsze przedtem zaglądam przez dziurkę od klucza.*

JÓZEF LANDAU
(KRAJEWSKI)

Ruch wolnomyślicielski w Polsce poniósł nową bardzo dotkliwą i nieoczekiwaną stratę. Ubył z naszych szeregów jeden z najzasłużeńszych bojowników o ideę Myśli Wolnej, JOZEF LANDAU (Krajewski), jeden z pierwszych organizatorów naszego ruchu, stały współpracownik „Myśli Wolnej" i jej redaktor w latach 1923 i 1924, współpracownik „Życia Wolnego", „Wolnomyślicieia Polskiego", a od r. 1931 redaktor „Racjonalisty", członek Zarządu Głównego b. Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich i Polskiego Związku Myśli Wolnej, delegat obu tych organizacyj na kongresy Międzynarodowe Wolnej Myśli oraz jeden z założycieli Koła intelektualistów P. Z. M. W., świetny mówca i utalentowany publicysta, doskonale władający piórem.

Zmarły rozpoczął swoją karjerę literacką od poezji, a swoją działalność wolnomyślicielską od trzech rozprawek filozoficznych, wydanych pod pseudonimem Józefa Krajewskiego. Rozprawki te noszą następujące tytuły: „Człowiek sam w sobie", „Na progu poznania", i „Pod pieczęcią milczenia", w których uzasadnił swój naukowy i wolnomyślny pogląd na świat. Szereg swych artykułów, drukowanych w „Myśli Wolnej" wydał oddzielnie jako: „Szkice przeciwwyznaniowe" i „Katechizm wolnomyśliciela". Szkice przeciwwyznaniowe zostały przełożone na język żydowski.

Zmarły przeżył zaledwie 58 lat i mógł był jeszcze wiele lat służyć ukochanej idei. Redagowany przezeń miesięcznik „Racjonalista", jako organ Koła intelektualistów Polskiego Zw. Myśli Wolnej, był tego dostatecznym dowodem. Każdy numer tego pisma nosił na sobie piętno żywej troski redaktora o dobór artykułów, utrzymanych zawsze na bardzo wysokim poziomie.

Cześć jego niezapomnianej pamięci!

REDAKCJA

Kronika

NOWE KOŁO P. Z. M. W.

W dniu 22 października r. b. po wysłuchaniu referatów: ob. E. Raulina p. t. „O Myśli Wolnej", oraz ob. St. Sobolewskiego p. t. „Kler a państwo" zebrani wolnomyślni obywatele uchwalili utworzyć Koło P. Z. M. W. w Gdyni. Wybrano Zarząd w składzie: Ernest Raulin, Stanisław Sobolewski Stanisław Świk i Leon Leja.

Zebrani uchwalili m. in. następującą rozolucję:

„Organizatorzy Koła P. Z. M. W. w Gdyni na zebraniu w dniu 22.X.1933 r. postanawiają drogą umieszczenia w pismach podziękować p. Turzyńskiemu, ks. dziekanowi w Gdyni, za rozreklamowanie Koła przez napaść na nie, wygłoszoną z ambony w b. ostrej formie przez użycie tak płytkich argumentów, że przekonał obecnych w kościele o obłudzie kościelnej i dzięki temu szeregi Koła zaczęły się zwiększać".

Jednocześnie otrzymaliśmy zbiorową deklarację 32 osób, mieszkańców Gdyni, zgłaszających swe wystąpienia z kościoła.

Są wszelkie dane, że nowe Koło rozwinie szeroką działalność w Gdyni i okolicy.

Z HITLERJI

Pomimo konkordatu hitlerowcy nie przestają aresztować księży papieskich pod najrozmaitszemi pretekstami. Kardynał monachijski Faulhaber wciąż jeszcze jest internowany w swoim pałacu. Wobec tego kardynał wrocławski Bertram wydał list pasterski z wezwaniem, aby „kierownicze władze Rzeszy dokonały rewizji niesprawiedliwych zarządzeń w stosunku do katolików niemieckich". Z niedomówień tego listu wynika, że Hitler przygotowuje „wojnę religijną" z katolicyzmem. Papież niepokoi się nie na żarty wzmacnianiem i konsolidacją „Ewangielików niemieckich," popieranych przez Hitlera, którzy coraz bardziej stają się „kościołem pogańskim".

Oto jeden z teoretyków tego kościoła, prof. Ernest Bergman z Lipska, idący za poglądami gen. Ludendorfa, wygłosił w uniwersytecie berlińskim w jednej z największych sal, która była „nabita"; odczyt na temat: „Nordycko-germańska wiara, czy chrześcijaństwo?" Powiedział tam: „Rewolucja polityczna nie może nie wywołać rewolucji w dziedzinie wierzeń... Reformacja musi być zreformowana... Religja chrześcijańska jest sprzeczna z duchem niemieckim... („Volk. Beobachter"). Uzasadniając wytyczne głoszonej przez siebie „nordycko-germańskiej wiary", prof. Bergman odrzucił wszystkie dogmaty chrześcijańskie, wiarę w boga nadprzyrodzonego, w zbawienie, w grzech, w stworzenie świata z niczego, w narodzenie z dziewicy, w zmartwychwstanie i zapowiedział nową teologję niemiecką z bogami germańskiemi, jako uosobieniem sił przyrody. Oświadczył on jednocześnie, że porozumienie pomiędzy religją chrześcijańską a religją nordycko-germańską jest niemożliwe. I to właśnie tak niepokoi watykańskich wystawiaczy czeków na świat pozagrobowy.

Wg. zgodnej opinji kół katolickich w Niemczech, zawarcie

konkordatu miało być dla Hitlera czemś w rodzaju „zawieszenia broni“, po którem ma nastąpić atak generalny. Hitler bowiem chce znieść podział niemców na wyznania. Nawet Austrja niepokoi się widmem wojny religijnej w Niemczech, a papież, w poszukiwaniu sprzymierzeńców, nadał order Chrystusa prezydentowi republiki austrjackiej, Miklasowi.

W PARU SŁOWACH

Proces ks. Bachoty. W Łańcucie toczy się obecnie proces polityczny przeciwko ks. Bachocie, b. proboszczowi z Rakszawy, który w r. b. odprawił mszę żałobną „za pomyślność ojczyzny“, a Witosa kreował na hetmana ludu polskiego, na męczennika za wolność i sprawiedliwość, któremu „wyrzutki czeluści piekielnych, posłańcy czarnych mocy i Judasze odebrali wolność i oddali murom więziennym“. Jeżeli weźmiemy władzę w ręce — miał mówić dalej ks. Bachota — to wzniesiemy pomnik dla Witosa i Chrystusa Króla“. Za tę deklarację teologiczno-polityczną ks. Bachota dostał oklaski w kościele. Podsądny tłumaczy się, że swoje przemówienie oparł na liście pasterskim arcb. Twardowskiego, (por. Gaz. Warsz. z d. 18.X).

W d. b. m. ks. Bachota został skazany na 7 miesięcy więzienia.

Czyżby skutki nabożeństwa? W związku z wystawą „Przyroda, Zdrowie i Opieka społeczna“, odbył się w Poznaniu 14 Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, połączony ze Zjazdem lekarzy słowiańskich. Zjazd rozpoczął się od uroczystego nabożeństwa w katedrze, zapowiedzianego w programie „za pomyślność zjazdu“. Aliści nazajutrz umarł nagle przewodniczący Zjazdu, prof. Adam Karwowski, a na jednym z rautów, wydanych na cześć uczestników i gości, zatruła się znaczna liczba osób.

Warto, aby ks. Charszewski zajął się tym wypadkiem. Niewykluczoną jest rzeczą, że dostojnik kościelny, odprawiający nabożeństwo „zapomyślnościowe“ omylił się w ofiarowaniu i poprosił niebiosa o skutek wręcz odwrotny. Tylko kto to teraz sprawdzi?

Stulecie urodzin Alfreda Nobla. W dniu 21 października upłynęło sto lat od dnia urodzin Alfreda Nobla, wynalazcy dynamitu, fundatora znanych nagród, nazwanych jego imieniem z zakresu przyrodoznawstwa, medycyny, literatury i pokoju. Do r. 1932 Akademja szkocka przyznała tych nagród 164 na ogólną sumę 19.237,725 koron. Najwięcej otrzymały ich Niemcy (39), potem Anglja (27) i Francja (26). Z kolei idą: Stany Zjedn. 15, Szwecja 12, Danja i Holandja po 7, Szwajcarja 6, Włochy i Austrja po 5, Belgja i Norwegja po 4, Hiszpanja i Polska po 3, Rosja 1.

Z prasy

„ZNIEWAGA BOHATERA"

W artykule pod tym tytułem, zamieszczonym w *„Kurjerze Porannym"* z dn. 26.X czytamy:

„Wielkie rozgoryczenie wśród mieszkańców Ostrołęki wywołało niezrozumiałe (zrozumiałe, zrozumiałe, przyp. Red.) stanowisko duchowieństwa katolickiego, które odmówiło udziału w uroczystości poświęcenia i otwarcia „Domu Inwalidów" im. Generała Bema. Uroczystość ta miała być połączona z 10-leciem istnienia Powiatowego Koła Związku Inwalidów w Ostrołęce. Komitet Budowy Domu zwrócił się we właściwym terminie do miejscowego dziekana ks. Waltera z prośbą o dokonanie aktu poświęcenia. Po upływie kilku dni ks. dziekan Walter zakomunikował Komitetowi, że ks. biskup Łukomski zabronił dokonania poświęcenia, tłómacząc, iż gen. Bem był muzułmaninem i że gdyby zmieniono nazwę domu, Komitet może liczyć na udział duchowieństwa katolickiego w tej uroczystości".

Wobec, takiego postawienia sprawy Komitet zrezygnował z udziału duchowieństwa i akt otwarcia domu inwalidzkiego odbył się bez ceremonji kościelnej.

Wogóle poco się Komitet Domu Inwalidów im. gen. Bema zwracał o pokropek do ks. Waltera, jako do cudzoziemca i renegata, który porzucił polskość dla watykanizmu? Czyż nie czas byłoby zaprzestać tych nikomu na nic niepotrzebnych ceremonjałów poświęceniowych i wszędzie ciągać mniej lub więcej brzuchatego klechę, by mu robić tem zaszczyt, iż go się stawia na pierwszem miejscu przy każdej uroczystości nawet pozakościelnej — łącznie z jego magją i egzorcyzmami przeciwdjabelnemi. Każdy, kto się nad tem choć chwilę rozsądnie zastanowi, musi nam przyznać rację, że jest to zabieg bez znaczenia dla poświęconego objektu, choć ma znaczenie dla kleru.

Podobnie postąpił i wspomniany Komitet. Idąc za bezmyślnym owczym pędem, zaprosił i on jednego z rycerzy kropidła, aby mu poświęcił Dom inwalidzki. Gdy się jednak zorjentował, że miejscowy szaman zaczyna się drożyć zamiast pocałować Komitet w rękę, że sobie o nim wogóle przypomniał w takiej chwili, Komitet przyszedł po rozum do głowy i po chwili trzeźwego myślenia machnął na te zaświatowe dąsy ręką i dokonał uroczystego otwarcia Domu sam. Tak powinno być odtąd, jak Polska długa i szeroka. Nie znamy nazwisk

członków tego Komitetu, ale jesteśmy prawie pewni, że szczerymi katolikami już nigdy nie będą[1]).

Ale to jeszcze nie wszystko. Bem jak wiadomo, dlatego przeszedł na mahometanizm, że tylko w ten sposób mógł był być przyjęty do armji tureckiej i walczyć dalej przeciw Rosji. Pod Ostrołęką jednak dziesiątkował moskali, jako katolik. Jako patrjocie Polska ani myślała brać Bemowi za złe jego „odstępstwa" od wiary ojców. Nie przebaczył mu tylko kościół watykański i mści się na nim teraz tego rodzaju śmiesznemi demonstracjami. Gdyby gen. Bem był zdradził idee niepodległości i przeszedł do moskali, — ks. Walter, a zwłaszcza biskup Łukomski (a tembardziej Łoziński) byłby był poświęcił nietylko dom jego imienia, ale nawet wszystkie pomocnicze zabudowania. Dlatego stanowisko watykańskiej okupacyjnej sfory jest tu dla nas najzupełnej „zrozumiałe".

BACZNOŚĆ NARODZIE!

Poniżej przedrukowujemy w całości artykulik alarmowy, zamieszczony w Nr. 39 *„Przeglądu katolickiego"*. p. t.

Filmy sowieckie propagują w Polsce bezbożnictwo. Jednym z widomych skutków przyjaznego porozumienia się Polski z Sowietami jest wzmożony dopływ do Polski filmów sowieckich o wybitnie propagandowym charakterze zarówno społecznym, jak politycznym i kulturalnym. Dopuszczone dotychczas do nas filmy sowieckie zajmują też zdecydowane stanowisko w stosunku do religji. Jedne z nich jak np. film o dzieciach-włóczęgach („bezprizornyje"[2]) uderzał umiejętnem usunięciem czynnika religijnego z zakresu wychowania młodzieży, oraz całokształtu życia. — W innych, następnie na nasz rynek dopuszczonych filmach sowieckich, znajdujemy już czynne uderzenie w religję. A więc w filmie „Ziemia pragnie" znajdujemy scenę modlitewnego błagania Boga przez muzułmanów o deszcz. Modlitwa nie odnosi żadnego skutku, sprowadza go natomiast praca i wola młodych pionierów komunizmu, wysłanych w celach gospodarczych do kraju Turkmenów.—W wyświetlanym obecnie filmie sowieckim „Orły na uwięzi", sławiącym prace badaczy polarnych, uderzenie w religję jest jeszcze silniejsze. Oto jedna ze scen tego filmu przedstawia modlitwę czytanie Biblji przez marynarzy żaglowca, zbłąkanego na wodach Arktydy, a tuż po tej scenie podkreślonej odpowiednim napisem, zdradziecki ocean uderza w okręt, zatapia go i skazuje marynarzy. na śmierć. — Wydaje nam się wskazanem zwrócić uwagę powołanych czynników urzędowych na te objawy propagandy

1) **Warto, aby im administracja W. P. posłała okazowe egzemplarze.**
2) **„Bezdomni". Red.**

bezbożnictwa filmów sowieckich, która drogą zwalczania religji i szerzenia zamętu w sferze pojęć moralnych jednocześnie zdąża do zbolszewizowania mas“.

Doprawdy, strach pomyśleć, co to będzie, gdy młodzież polska zastanowi się nagle nad tem, dlaczego to w Polsce ksiądz jest na każdym kroku, a w sowietach niema go nawet w cerkwi, nie mówiąc o tem, że niema go również w szkole i na kolonjach letnich. A gdy nadto przekona się, że modlitwa jest próżną stratą czasu... — Nie, nie mówmy o tem. To za bardzo przygnębiające.

POLSKI MAURRAS

Jest nim niejaki p. H. Skąpski z Kalisza, redaktor dwutygodniczka parostronicowego p. n. „*Ogniwo*“ i tygodnika „*Ziarno*“, mającego na celu wzmacnianie zwątpiałych serc katolickich djecezji włocławskiej różnemi cudownemi bzdurami w rodzaju „bluźnierca niezwłocznie ukarany“ lub zapewnieniami na słowo, że „komunja daje przedsmak nieba“ („Ziarno“ nr. 40). Wszystko to bardzo słabe pod względem literackimi i ntelektualnym, ale bardzo „mocne“ pod względem katolickim, antysemickim i endeckim. A nawet mocniejsze pod względem endeckim, niż katolickim. Antysemickie zaś jest w każdym razie na mur. A to dzięki Hitlerowi, na którego wspomnienie p. Skąpski niewątpliwie szepcze „heil“. Ale o tem nikt nie wie. P. Skąpski raczej myśli o „Akcji francuskiej“ Maurras'a i Daudeta, czyli o katolicyzmie jako o partji politycznej — bez katolicyzmu, jako systematu pewnych wierzeń. Bo oto polemizując z „Przeglądem katolickim“ kaliski p. Maurras (o tyle mniejszy od francuskiego, o ile Kalisz mniejszy jest od Paryża), tak pisze:

„Jeżeli chcemy Polski narodowej, to dowodzi, że jesteśmy narodowcami, a więc nacjonalistami. Jeżeli chcemy Polski narodowej, to musimy onemu Narodowi zapewnić bezwzględny, dominujący, przeważający wpływ na losy kraju. Jeżeli łączymy dwa pojęcia Polski katolickiej i narodowej, to znaczy, że z katolicyzmu trzeba wyeliminować to, co idei narodowej jest wrogie, czy chociażby tylko obce“. (podkreśl. nasze).

Jak widzimy, katolicyzm w Polsce doczekał się również swego odszczepieńca politycznego, który powiada, że jest więcej endekiem, niż katolikiem, bo wg. niego endek-katolik nie nie może być nigdy dobrym endekiem. A tu chodzi o „rasę“.

KOMPROMITACJA MSZY na BOISKU

W „Kurjerze czerwonym“ z dnia 16.X napisano dosłownie tak:

„W kościele w Warce nad Pilicą ks. Rostkowski odprawił specjalną mszę św. za pomyślność wyniku meczu piłkarskiego Polska—Czechosłowacja“.

Mecz ten odbył się w dniu 15.X. Wygrała go—o dziwo—drużyna czechosłowacka. Nic więc nie pomogła nienawiść warckiego magika do husytów czeskich, którzy niewiele sobie robią z nuncjusza papieskiego. Więc jedno z czworga: albo ks. Rostkowski, jako magik jest nic nie wart, albo źle się modlił, albo bóg przestał spełniać posłusznie i bezkrytycznie to, co mu księża katoliccy każą; albo też modłów wogóle nikt nie słucha.

Jesteśmy za tą ostatnią możliwością, jako najbardziej prawdopodobną.

Bardzo żałujemy, że „Kurjer czerwony“ nie dodał, czy ks. Rostkowski odprawił tę ubłagalną wotywę kopniakową darmo, czyli z własnej nieprzymuszonej woli czy też za pieniądze?

Głosy czytelników

JAWNA WALKA z PAŃSTWEM

...Z zadowoleniem dowiedziałem się, że ministerstwo oświaty zabroniło rozpowszechniania na terenie szkół m. i. „Przewodnika katolickiego“. Zdawałoby się, że rozporządzenie to obowiązuje wszystkich urzędników, opłacanych przez państwo. Tymczasem ksiądz w Markach (pod Warszawą) ma tupet walczyć z tym zakazem i podczas specjalnego nabożeństwa dla dzieci pozwala sobie zachwalać to pismo, zalecając jego czytanie, — i to w obecności nauczycieli, prowadzących dzieci do kościoła.

Za taki postępek w Sowietach ksiądz powędrowałby na odpoczynek na daleką północ, u nas zaś nie znajduje się ani jeden nauczyciel, któryby z urzędu złożył o tem raport swej władzy zwierzchniej, a ta oddałaby sprawę prokuratorowi do dalszego ścigania przestępcy. Tak, u nas tym zdrajcom długopołym wszystko uchodzi.

A możeby jednolity obecny rząd wykazał wreszcie silną rękę i gromkim głosem zażądał od tych krajowych cudzoziemców bezwzględnego posłuchu dla swych rozporządzeń? Czy rząd nie wie, że wbrew przepisom dzieci szkolne zmusza się do należenia do rozmaitych związków kościelnych np. młodzieży katolickiej i t. p., bowiem w razie oporu może otrzymać zły stopień z „nauki“ religji?

Jeden z ojców

„Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę“.

Mickiewicz

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. St. Roszk. Przed przyjściem do władzy Hitlera siedziba M.U.W. była w Pradze, choć posiedzenia Komitetu wykonawczego odbywały się w Berlinie lub w Brukseli. W Berlinie mieszkało dwóch członków Komitetu i do Berlina dojeżdżali zazwyczaj: dr. Terwagne z Brukseli i prof. Hartwig z Pragi. Obecnie siedzibą M. U. W. jest Bruksela. Cytata na str. 881/2 z książki dra Majera Bałabana i dla nas była i jest niejasna pod względem geograficznym i powiedzmy: historycznym. Ponieważ nie o to chodziło, jak go wieźli, a co z nim zrobili — pozostawiliśmy tę sprawę na odpowiedzialność autora. Za życzliwość dla pisma dziękujemy. Ze wskazówek skorzystamy.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 11 listopada r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *WŁ. WEYCHERT-SZYMANOWSKA* wygłosi odczyt p.t. „KOBIETA U FASZYSTÓW A W SOWIETACH“.

W dniu 18 listopada r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *dr. ADAM PRÓCHNIK* wygłosi odczyt p. t. „ZASADA NIEPODLEGŁOŚCI w PROGRAMIE SOCJALISTÓW POLSKICH“.

„ŚWIĘTY ROK“

POWINIEN BYĆ ROKIEM WIELKIEGO ROZWOJU

MYŚLI WOLNEJ!

ROZPOWSZECHNIAJCIE „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“!

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“).

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.2C	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.